

Wrocław, 25.11.2024.

Dr hab. Magdalena Matysek-Imielińska
Prof. Uniwersytetu Wrocławskiego,
Instytutu Kulturoznawstwa

Recenzja rozprawy doktorskiej Mateusza Nowackiego pt.: „Miejskie środowiska. Perspektywy badań ekokulturowych w kulturowych studiach miejskich” napisanej pod kierunkiem prof. dr hab. Ewy Rewers

Rozprawa doktorska mgr Mateusza Nowackiego pt.: „Miejskie środowiska. Perspektywy badań ekokulturowych w kulturowych studiach miejskich” napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Ewy Rewers to przedsięwzięcie badawcze zrealizowane z teoretycznym rozmachem, niezwykle ważne, a podjęta w nim problematyka bardzo aktualna.

Wybór tematu pracy poświęconej analizie miejskich środowisk, wykorzystującej badania ekokulturowe Autor uzasadnia wskazując na wiele złożonych, polifonicznych działań prawnych, politycznych, instytucjonalnych i oddolnych różnych aktorów społecznych zmierzających do adaptacji miast do zmian klimatu. Miasta są dziś przestrzeniami urbanizacji ekopolityki, a to oznacza, że konieczne są badania nad procesami hegemonizacji praktyk ekokulturowych. Tak zarysowany kontekst pozwala stwierdzić, że praca odpowiada na realne, ważne problemy środowiskowe i dostarcza nowych narzędzi do ich zbadania w obszarze studiów miejskich. Autor umieszcza więc swoje badania w kontekście kryzysu środowiskowego wobec którego kształtują się strategie miejskich rezyliencji oraz konkretne praktyki związane w ponownym przemyśleniem miejskiej przyrody.

Przedstawiona praca jest ciekawą wobec orientacji posthumanistycznej propozycją, mieści się w obszarze zwrotu środowiskowego i problematyzuje relację między kulturą i naturą. Mateusz Nowicki stawia oryginalną i dobrze uzasadnioną tezę, że kategorię naturokultury można już odnaleźć w koncepcjach Karola Marksa, Antonio Gramsciego, Raymonda Williamsa i z związku z tym proponuje kategorię środowiskowego materializmu kulturowego, która w znacznym stopniu rozszerza aparat pojęciowy kulturowych studiów miejskich o słownik ekokulturowy. To rozszerzenie perspektywy o środowiskowe aspekty wiąże się konsekwentnie z przyjęciem angażującej postawy badawczej, a nawet postawy angażująco-kommonerskiej. Na szczególną uwagę zasługuje pomysł wykorzystania Williamsowskiej kategorii przestrzeni przeżycia, będącej podstawą dla zaproponowanej środowiskowej wersji materializmu kulturowego alternatywnego dla nowych materializmów. Ten bardzo ambitny cel badawczy, wymagający nowego spojrzenia na dotychczasowe lektury i tradycyjne odczytania został osiągnięty w sposób doprawdy kunsztowny i erudycyjny. Czytelnik został poprowadzony przez meandry teoretycznych sporów między „starymi” i nowymi” materializmami w różnych odsłonach. Krytyczne odczytania i testowanie metody dialektycznej doprowadziło Autora do ujęcia naturokultury jako dynamicznej relacji, ale bez popadania w pułapkę nowego materializmu (relacji bez zewnątrz). Koncepcja środowiskowego materializmu kulturowego rozbudowana jest poprzez teoretyczny schemat trzech momentów produkcji środowiskowej, którą Doktorant zasila koncepcjami Neila Smitha (produkcja natury), Henri’ego Lefebvre’a

(produkcja przestrzeni) i ujęć marksistowskich (Maurizio Lazzarato, Jason Read, Antonio Negri, Michael Hardt) dotyczących produkcji podmiotowości (podmiotowość rezylienna). To bardzo udany pomysł, który w pracy przynosi wymierne efekty. Doktorant bowiem znakomicie operacjonalizuje te pojęcia i z powodzeniem stosuje do analizy miejskiej polityki ekologicznej po 1989 roku w Polsce, a także analizy poznańskich przykładów wdrażania rozwiązań na rzecz adaptacji miast do zmian klimatu. Tak precyzyjnie rozbudowany słownik teoretyczny pozwolił na „zagęszczenie opisu” i w efekcie nowatorską interpretację konkretnych rozwiązań z obszaru urbanizacji ekopolityki. Ten zabieg należy ocenić bardzo wysoko. Dowodzi on bowiem nie tylko znajomości literatury i problemów wykrojonego obszaru badawczego, ale przede wszystkim biegłości w analitycznym posługiwaniu się kategoriami już wypracowanymi, jak i aplikowaniu i testowaniu własnych pojęć i interpretacji. Taka perspektywa pozwala też Panu Mateuszowi Nowackiemu na krytyczny ogląd polityk miejskich, w których demaskuje on albo procesy neoliberalizacji albo pokazuje jak polityki te same generują kolejne problemy środowiskowe i negatywne zjawiska w przestrzeni miejskiej.

Dwa pierwsze rozdziały są porządkujące teoretycznie, bogate w dobrze zoperacjonalizowane kategorie, przynoszą świetne analizy, przekonujące i pozwalające w nowym świetle interpretować miejskie rezyliencje. Trzeci rozdział pod względem metodologicznym stanowi znakomity wzór, który można wykorzystać w celach dydaktycznych, by pokazać jak sprawnie wykorzystywać kategorie teoretyczne, jak pozwalają one analizować konkretne zjawiska, jak zasilają badania empiryczne, albo pozwalają analizować dyskurs. Wszystkie te argumenty przemawiają za tym, by pracę doktorską Pana Mateusza Nowackiego opublikować oraz wyróżnić.

Ostatni, czwarty rozdział jest próbą zbliżenia, zagłębienia do samego środka procesu oddolnego budowania mikropolityki adaptacji do zmian klimatu dzięki miejskim nieużytkom będącym środowiskowym dobrem wspólnym. O ile teoretyczna część pracy oraz rozdział trzeci, który także jest bardzo gęsty teoretycznie, ale jest już analizą konkretnych polityk są znakomicie skonstruowane i konsekwentnie poprowadzone, to rozdział czwarty budzi moje wątpliwości, którymi dzielę się z obowiązku recenzenckiego. Moje spostrzeżenia można ogólnie ująć tak: cele działań interwencyjnych i etyka badań – co widać z oddali, czego nie widać z bliska.

Ciekawie prowadzona jest narracja o Naramowicach. Najpierw Autor przypomina historię Osiedla Opieki Społecznej, którego nazwa jest mocno stygmatyzująca. W pracy wskazane są historyczne mechanizmy piętnowania mieszkańców jako „marginesu społecznego”. Widzimy więc, że w samo naramowickie osiedle wpisane jest wykluczenie. Ta historyczna perspektywa, z której można patrzeć z oddali pozwala na krytyczne analizy. Czy podobnie dzieje się, gdy opisywane są współczesne działania na Naramowicach?

Autor dba o to, by pokazać, że społeczność już w przeszłości wykorzystywała techniki kompostowania, nawożenia i uprawy ziemi. Kolejne pokolenia osadników dzieliły się roślinami, ale też wiedzą o ogrodnictwie. Przytacza też wspomnienia o wspólnych pracach drogowych. Zatem wszystko wskazuje na to, że ta pamięć mieszkańców Naramowic o ogrodnictwie, kompostowaniu, pracach wspólnych, słowem: o uwspólnianiu poprzez wiedzę i zasoby, jest żywa, wciąż obecna, a może nawet nostalgiczna. Można tu mówić o uczeniu się przez przyrost, o „taktycznym oporze” wobec władz miasta, polegającym na wspólnotowej zaradności i sprawstwie. Przywołana historia praktykowania uwspólniania stała się tym samym

inspiracją do odzyskania pamięci społecznej o osiedlu. Na skutek aktywistycznego zaangażowania jedna z nieruchomości (nieużytek) „stała się przestrzenią, w której doszło do podjęcia działań na rzecz uwspólniania pustostanu i zaproponowania oddolnej, para-instytucjonalnej perspektyw na miejską adaptację” (s. 200). Tu można byłoby prowokacyjnie zapytać: po co? A nawet mocniej: jakim prawem? Dlaczego aktywiści mają ingerować w społeczność, w której żywa jest pamięć o wspólnej pracy, wspólnym ogrodnictwie, a puste działki traktuje się po prostu jako nieużytki pozbawione ingerencji ludzkiej, nieintencjonalne, spontaniczne, naturalnie wegetujące, rezylienne. Być może stają się one wieczorami miejscami odwiedzin, potajemnych spotkań mieszkańców, miejską przestrzenią otwartą semantycznie, bez konkretnych funkcji, znaczeń i ról do wypełnienia. Te organizuje miejska natura. Czy nie są to więc dla tej społeczności uwspólnione przestrzenie? W dodatku nieogrodzone, otwarte...

Na zasadzie polemicznej proponuję krytyczne spojrzenie, dzięki któremu można byłoby zobaczyć w tym pomysł nie tyle odzyskanie i to oddolne (to byłoby przecież po stronie mieszkańców), lecz przechwycenie przez miejskich aktywistów jakiegoś przestrzeni i rozpoczęcie uwspólniania tego, co dla mieszkańców i tak wspólne, tyle tylko, że nieoficjalnie, milcząco, po swojemu i bez specyficznej teoretycznej nomenklatury o produkcji przestrzeni, inkrementalizmie, kommonizacji, itp? Gdy Autor pracy pisze, że „w miejskich nieużytkach widzę raczej przestrzeń do uprawiania „rebelianckiej” praktyki teoretycznej, gdzie dochodzi do partnerskich spotkań kultury natury, i które mają potencjał polityzacji miejskich nieużytków w stronę środowiskowych dóbr wspólnych” (s. 172), to istotnie można mieć wrażenie, że pustostan na Lotaryńskiej został wykorzystany do uprawiania jakiejś formy rebelianckiej praktyki teoretycznej, ale czytelnik chciałaby zobaczyć efekty tej „praktyki ratowniczej” i zrozumieć co i dla kogo zostało uratowane. Co w tym wypadku oznacza „odzyskiwanie”? Czy odzyskujemy to, co zostało przechwycone przez przyrodę? A jeśli tak, to kogo ratujemy w tych ekokulturowych praktykach ratowniczych? No bo już nie przyrodę.

Praktyki odzyskania miejskiego nieużytku i przekształcenia przestrzeni w oddolne, sąsiedzkie centrum społeczne są zwykle reakcją na neoliberalne zapędy do prywatyzacji i grodzenia. Odzyskiwanie jest wtedy właśnie oporem. Czy istotnie z takim kontekstem mamy do czynienia na Naramowicach? W opisie projektu nie ma mowy o istniejącym tam zagrożeniu logiką urynkwienia. Nie wiemy nic o tym, by te pustostany miały zostać mieszkańcom odebrane, odgrodzone lub by władze samorządowe ingerowały w lokalną przestrzeń.

Wiemy, że pierwsze działania na Lotaryńskiej 6 rozpoczęły się wraz z Generatorem Malta, do których zaproszono mieszkańców, a więc nie oni sami byli jego inicjatorami. Ale już nie wiemy gdzie zapadały decyzje, jak przebiegał proces, a przede wszystkim co sami mieszkańcy sądzili o tym pomysł, jak interpretowali odgórną decyzję o rezydencji artystycznej na jednej z nieużytkowanych działek w ich osiedlu. Jaka towarzyszyła temu atmosfera? Czy podjęte były rozmowy z mieszkańcami? Wiemy, że po Generatorze Malta zostały diagnozowane potrzeby mieszkańców, którzy zgłaszali, że: „nie mają dostępu do bezpłatnej oferty kulturalnej na osiedlu, a zwłaszcza przestrzeni zbliżonej do domu kultury” (s. 201). Gdy Autor opisuje skład grupy inicjatywnej i kolektywu początkowo wspieranego przez Fundację Malta, a potem już usamodzielnionego w postaci Fundacji Dzielnicowo, to nie wymienia tam mieszkańców. Wiemy też, że dopiero kolejne lockdowny ogłaszane podczas pandemii skłoniły mieszkańców do zainteresowania tą inicjatywą.

Powstanie na terenie nieużytku ogrodu warzywnego, grządek i skrzyń (przy braku dostępu do wody) wiąże się siłą rzeczy z likwidacją dzikiej i bujnej przyrody. A zaangażowanie profesjonalnego ogrodnika można odczytać jako zlekceważenie dotychczasowej samowiedzy i umiejętności ogrodniczych samych mieszkańców. Czy nie mamy tu przykładu estetyzowania, zaprowadzania porządku zgodnie z antropogenicznym schematem? Czy to zgodne z postwzrostowymi założeniami? Jak to się ma do kommonerskich praktyk eksperymentowania, wspólnego dzielenia się doświadczeniami, do poprawiania błędów, samokształcenia? Dość naiwnie może się też jawić inicjatywa bezpłatnego zaopiekowania się grządką warzywną (akcja „Zaadoptuj grządkę”), przy wsparciu techniczno-merytorycznym zespołu (s. 212) na osiedlu, gdzie mieszkańcy od pokoleń mają przed swoimi domami ogródki i muszą je codziennie pielęgnować. A jak pokazały wcześniejsze opisy – doskonale wiedzą, jak to robić. Nie może więc dziwić brak zainteresowania mieszkańców. Jednego z powodów niepowodzenia pierwszego etapu projektu Autor upatruje w „braku wyraźnie zarysowanej strategii zarządzania grupą ogrodników” (s. 212-213). Czy dobrze rozumiem, że mieliby nimi zarządzać aktywiści? Z opisu tego projektu nie wynika także jak podniósł się udział samych mieszkańców w drugim „permakulturowym etapie” po ewaluacji własnych działań.

Ostatnia szczegółowa rzecz wskazująca na nierówność relacji: raz Pan Mateusz Nowacki pisze o działce na ul. Burgundzkiej, że „z racji braku ogrodzenia, był to teren, z którego dość regularnie korzystaliśmy podczas wydarzeń kulturalnych m.in. w ramach wspomnianych warsztatów etnobotanicznych czy spotkań fotograficznych dla młodzieży” (s.219). Ale już obszary, które kolektyw obejmuje praktykami uwspólniania są zamknięte na działania innych. Dowód? „Każda osoba nagrodzona grządką warzywną była zobowiązana do zapoznania się z treścią dokumentu, a także akceptacją warunków dotyczących przebywania w przestrzeni ogrodu m.in. zakazem spożywania alkoholu, organizowania wydarzeń dla osób niebędących częścią kolektywu ogrodniczego czy przebywaniem na terenie ogrodu w wyznaczonych godzinach. To z całą pewnością odróżniło nas od innych, podobnych ogrodów sąsiedzkich, bo uczyniło naszą przestrzeń zamkniętą w zakresie swobodnego dostępu do upraw osobom postronnym” (s. 222). Przypomnijmy, że w części, gdzie przywołany jest historyczny opis Osiedla Opieki Społecznej z dużą wrażliwością Autor zaznacza, że „zakaz wstępu na teren osiedla osobom postronnym można odczytać jako próbę stworzenia enklawy motywowanej nieufnością wobec mieszkańców” (s. 195). A zatem to, co dobrze widać z czasowego dystansu, jest zupełnie niewidoczne, gdy dzieje się na naszych oczach.

Jak więc pogodzić zrealizowany projekt ekokulturowy z wciąż przecież ważną perspektywą ingerencji w społeczne środowiska lokalsów? Czy przełączenie się na perspektywę ekokulturową unieważnia etnograficzną wrażliwość? W końcu w praktykach uwspólniania najważniejszy jest oddolny, kolektywny, samoorganizujący się ruch samych mieszkańców i ich zaangażowanie się w to, co dla nich wspólne. Tymczasem w zaproponowanym opisie widzę raczej protekcyjny ruch aktywistów z zewnątrz.

Doceniam to niełatwe zaangażowanie i piszę o tym dlatego, by podkreślić odwieczny problem zarówno miejskiego aktywizmu, jak i edukacji oraz animacji: problem diagnozowania potrzeb, odpowiedzi na te diagnozy oraz granic ingerencji zarówno w społeczność, jak i przestrzeń, którą ona dysponuje; problem przejęcia inicjatywy za mieszkańców, ale jednak dla nich; w końcu problem estetyzacji realnych, bieżących spraw; wprowadzanie regulaminów i zasad, konieczność stosowania tzw. „miękkiej opresji”,

początkowe decydowanie za społeczność do czasu jej przekonania i uzyskania przychylności – wszystkie te problemy stają się przecież przedmiotem krytycznej refleksji praktyków przestrzeni, animatorów, edukatorów, badaczy. Tu jednak zabrakło krytycznej refleksji o nich.

Mam świadomość, że pytania tu zadane mogą mieć potężną moc polemiczną, taką, która może nadwątlić interpretacyjnie analizowane działanie animacyjne. Czynię to jednak z przekonaniem, że Pan Mateusz Nowacki zdolny jest, czego dowodzi jego dojrzałość badawcza, ale też ogromna wiedza teoretyczna, do obrony analizowanego studium przypadku. To, co skłoniło mnie do tych refleksji to niedoprecyzowanie i niewłaściwie rozłożone akcenty zwracające uwagę bardziej na rolę aktywistów a nie samych mieszkańców: ich pamięci, ich samowiedzy, sposobów życia. A także nie do końca przeprowadzona krytyczna autoetnograficzna analiza. Krytyczne spojrzenie, dzięki któremu zobaczyć możemy wszystkie wymienione tu elementy znacznie wzbogaciłoby ten badawczy raport. Ostatecznie także dałoby odpowiedź czy zrealizowane zostały, zdiagnozowane wcześniej potrzeby mieszkańców: przestrzeń zbliżona do domu kultury.

Podsumowując:

Pomimo obszernie rozbudowanego w recenzji wątku polemicznego, zaprezentowana rozprawa doktorska jest ciekawa, a poczynione w niej ustalenia teoretyczne ważne dla kulturowych studiów miejskich oraz humanistyki zorientowanej na kształtowanie wrażliwości ekokulturowej. Autor z naddatkiem udowodnił, że orientuje się w materii badań, jest zaznajomiony z tematem, szeroko zakreśla perspektywy badawcze, sprawnie porusza się w rozległym dyscyplinarnie obszarze badań i znakomicie zna literaturę, a także samodzielnie i twórczo stosuje i rozwija omawiane koncepcje. Choć, jak pisałam, z zaproponowanym opisem projektu kommonerskiego na Naramowicach można polemizować (co jest wartością dodaną do uczciwie przeprowadzonych badań), to jednak niepodobna odebrać Autorowi teoretycznej uważności na omawiane w pracy problemy.

Zaprezentowaną pracę oceniam jako wyróżniające osiągnięcie badawcze. Autor zaproponował solidny słownik teoretyczny dla dalszych badań nad środowiskowymi dobrami wspólnymi w mieście. Uważam, że praca Pana Mateusza Nowackiego jest na tyle oryginalna i istotna dla dyscypliny, że powinna zostać opublikowana.

Uznaję więc, że rozprawa doktorska Pana Mateusza Nowackiego, pt.: „Miejskie środowiska. Perspektywy badań ekokulturowych w kulturowych studiach miejskich” napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Ewy Rewers spełnia wymogi stawiane pracom doktorskim, dowodzi wiedzy Doktoranta z dyscypliny nauki o kulturze i religii oraz stanowi oryginalne rozwiązanie problemu naukowego. Tym samym wnioskuję o dopuszczenie Pana mgr Mateusza Nowackiego do dalszych etapów przewodu doktorskiego.